

Cyprian Kamil Norwid

Tajemnica lorda Singelwortha



Cyprian Kamil Norwid

Tajemnica lorda Singelwortha



Fundacja FESTINA LENTE

I

Czy rzeczywiście były jakie ziemie Singelworth w ważności baronii nadane przodkowi w linii prostej męża, o którym te moje wspomnienie zapisuję? I czy przeto ceremoniał ekscelencji lub lorda tytuł były komu ze Singelworthów na potomność przyznane? Czy zatem, gdy takowy do uniwersytetu w Oxford lub w Edynburgu wstępował, przyjmował go był rektor i profesorowie, mówiąc: „Domine Singelworth”? — czy następnie brał on był udział w parlamencie? — zasługi położył — ożenił się z damą równie świetnego pochodzenia jak blask jej włosów blond, dzieci miał z nią i umarł?...

Czyli raczej Singelworthowie byli zacnymi właścicielami rękodzielni wyrabiających perkaliki albo rzeczy cynowe i stalne?...

Wszystkie te i rozliczne inne z tychże pochodzące zapytania, ażeby zaspokoić, należałoby nie ulotną kreślić nowelę, za zadanie mającą wyjątkowe jakie spostrzeżenie psychologiczne utrwalić obrazem wiernym, lecz należałoby rzeczywiście być romansopisarzem, w rzemiośle swym uzasadnionym i w sztuce biegłym. W tamtym pierwszym albowiem zadaniu starczy, gdy uręczymy, że we wszystkich wielkich hotelach Europy i Wschodu mówiło się

powszechnie „Lord Singelworth” — i że tak brzmiało jeszcze przed samymże przybyciem osobistości podróżnego, którego uprzedzał zwykle *major-domo* i aeronauta z pomocnikami i z przyborem do puszczenia balonu.

Nie inaczej też zaszło i w Wenecji, w hotelu Pod Białym Lwem, gdzie od wielu już dni wylądował był i aeronauta z przyborami zatrudnieniu jego właściwymi, i *major-domo* Lorda.

A skoro pierwszego i pierwsze odesłano na wyspę Lido, skąd swobodnie daje się puszczać balon, i skoro drugi objął przygotowany apartament, przyplłynął nareszcie gondolą osobną lord Singelworth, wstał, wystąpił ze smukłego i czarnego statku na lizany słońcą wodą kamień progu i obojętnie wszedł do siebie, nie jak się gdzie przybywa, lecz jak się wraca.

Aeronaucja kilkadziesiąt lat temu nie była upowszechnioną tak rzeczą, jaką się ona dziś komu wydawać może: wszelako i współcześnie, gdyby kto nieodstępnie ze sobą balon woził dla swej osobistej przyjemności i takowego codziennie o tej samej godzinie i nieledwie minucie używać nie omieszkiwał, istotnie, że dawałby pole do domniemywania ochotnego przyczyn takiej pilności.

Toteż gdziekolwiek bądź Singelworth bawił i wertykalnych swoich a codziennych wycieczek dopełniał, wszędzie i zewsząd, stosownie do zgadobliwości miejscowego umysłu i pochopów humoru, opowiadano, głoszono, zaprzeczano i

uręczano, iż te, a nie inne są powody znanych Lorda zachodów lub ćwiczeń.

I czy to nad lekkimi Kairu albo Konstantynopola minaretami balon jego wznosił się, czy nad złotymi i ciężkimi kopułami Moskwy, czy nad Wiednia lub Paryża mrowiem, wszędzie i zawsze, z wyjątkiem dni zabawom publicznym poświęconych, dościgany był powietrzny podróżnik to głębokim domysłem, to bystrym dowcipem, to nareszcie trywialną anegdotą. Pociski te jednakże obijały się ostatecznie o drzwi twarde zamkniętej tajemnicy.

Plotek, we właściwym tej nazwy poziomej znaczeniu, być mogło w Wenecji więcej aniżeli w innym jakim mieście. Owoczesny despotyzm rządu obcego musiał mieć tę nierozłączną od siebie ostrożność, granic naturalnych niemającą, która czyni, iż lada poszept, rosnąc szybko, nie spotyka także swych naturalnych granic, i że im bywa więcej uwstręconą wolność opinii jawnie i swobodnie wyrażanej, tym głębszej, donioślejszej i bardziej piorunnej siły nabierają przemilczenia, niedopowiedzenia, mgnienia powieki, chrząknięcia i kichnięcia!...

Felietonista któryś w Paryżu napisał był, iż aeronautyczne lorda Singelwortha wycieczki powodowane są jedynie staraniem około higieny osobistej i że domysł ten potwierdzają nesesery, jakie w podbalonowy kosz, uważano, gdy były pakowane.

Nadto gubernator Odessy, generał Kutasów, który równolegle i równocześnie do podniesienia się balonu Lorda wysłał był utwierdzony na linach balon rządowy,

ze sobą unoszący bystrego policmajstra i przysięgłego adiunkta z obserwatorium, uzbrojonego mocnymi lunetami — zatwierdził był podobno w swoim raporcie, iż w wycieczkach wiadomych nie ma nic zagrażającego stanowi rzeczy. Że z jak nić bądź staranną delikatnością wnoszone do balonowego kosza puzdro nie zawiera przecież przez to samo prochu strzelniczego ani żadnej materii palnej, lecz że obejmować się zdaje sprzęt cenny a łamliwy, jakby na przykład etruską okrągłą wazę albo porcelanową. I że wszystko, co adiunkt obserwatorium najstaranniej przez lunety dociekał, odnosić się zdaje do najosobistszych, lubo oryginalnych, Lorda zwyczajów.

A jakkolwiek niemiecki jeden profesor w Heidelbergu wniósł, iż lord Singelworth meteorologiczne zbiera postrzeżenia, dotyczące działań, które zachodzić mogą pomiędzy miejscową masą atmosfery, wyrabianej życiem i ruchem miast wielkich a pomiędzy normalnym kolumny atmosferycznej parciem, i że przeto właściwiej powinien by być postrzegacz zachęcanym niż szydzonym, jednakowoż owe pierwsze felietonisty francuskiego zeznanie, obostrzone raportem gubernialnym, tak szerokiego i trwałego nabrało było rozgłosu, iż domysły wszystkie przy nim gasły.

Rzecz dziwna, jak uznanie masy przenosić się może łatwiej na to, co z pozoru na wiarogodność żadną nie zasługuje...

W Wenecji twierdzenia te i tłumaczenia stały się powszechnymi tak dalece, iż do ostatecznych krańców popularności miejscowej wraz dobiegły. Czyli że

improvizator publiczny Sior Tony di Bona Grazia — osoba historyczna, którą wielokrotnie słyszeć miałem przyjemność — policzył był historię aeronaucji Lorda do przedmiotów swoich genialnych konferencji, na zaludnionym pod wieczór placu Świętego Marka zagajanych.

Co zaś Tony di Bona Grazia zmierzył okiem, z cieniu galonowanego trikorna iskrzącym, co wyseplecił wargami arlekina (atoli Arlekina klasycznego z czasów etruskich), czemu nadał ton, potrząsając na swoich piersiach wielkimi dekoracjami, z kłów wieprzowych, muszli i błyskotliwych blaszek udziałanymi, to nie trzeba myśleć, ażeby znikomym parsknięciem śmiechu będąc, przemijało jak klask i piana uderzonej wiosłem laguny.

Zdarzało się, owszem, że i dygnitarze austriaccy nieopieszale raczyli się byli wsłuchiwać w te wulgarne pomówienia, których sól, jakkolwiek dobrze licencjami gminnymi zaprawna, dawała się jednak niekiedy napotykać nawet i na eleganckim stole gubernatorowej Wenecji, hrabiny P***.

Improvizatora popularnego zadanie w kraju podbitym i w stolicy nieledwie marsowym rządzonej prawem, zaiste że nie najłatwiejszą rzeczą być mogło. Trudności w tym względzie spotykane ułatwiało mu jedynie te obszerne buffo, w które się, co chce, wmieścić daje, ale które właśnie dla wielkiego swojego rozszerzenia musi być płaskie. Wśród tak małej dziedziny politycznego i literackiego życia każda barwna nowinka stawała się uwagi godną treścią.

Improwizator względem przybycia lorda Singelwortha postawił się jako obrońca sławy osobistej podróżnika.

— Dopokądże — mówił Tony di Bona Grazia — dotykać będą nierozważnie latającego na powietrzu, którego dotknąć niepodobna? I do myślenia będą dawać: jakoby ktoś nad najznakomitszymi na świecie miejscami dlatego tylko unosił się, ażeby tam warunków poziomych higieny dopełniał... ażeby (mówię) splunął z góry!... i do innej stolicy albo do innego historycznego miejsca po toż samo udawał się?! Jestże podobieństwem, ażeby sam widok monumentów stolicy jakiej nie poruszał ducha i serca? Wieże wysokie świątyń, łuki tryumfalne, kolumny zwycięskie nie mająż uroczystej siły zachwytu?... Wprawdzie... — i tu, monologista biegly, odmieniał nagle głos, jak gdyby ktoś zza sceny wdał się w rozmowę — wprawdzie, ażeby starożytną lub ubiegłą zachwycać się swobodnie tryumfalnością, należałoby usilnie zapomnieć, iż z tych gotyckich wież, z tych tryumfalnych łuków i kolumn, tego rana, wczora i w różne onegdaje, zrzucali się rozpaczą gnani śmiertelnicy nieszczęśni, i podobno że oni zrzucać się dziś jeszcze zamyślają lub będą jutro.

Atoli i przez takowy deszcz krwi i łez patrząc na architekturę piękną, można nie być nieczułym estetycznie!...

Tu Tony di Bona Grazia kichał silnie i powoli wyciągał z kieszeni szerokiego fraka chustkę jaskrawej barwy, a po użyciu onej tak dalej rzecz prowadził:

— Starożytne gmachy, na przykład więzień naszych: Piombi lub Most Westchnień, z góry widziane, podobno, iż wydają się oku jak pełzające płaskie robactwo; ale nie myślę, ażeby cztery konie Świętego Marka, kiedy zarzą płucami złotymi i zachwieją grzywami z korynckiego brązu w słońca blasku, widokiem były obojętnym! Tego jednak z wysokości wielkiej nie baczy się — jest to znikający w masach ciemnych wyjątek!... Lecz nie należałoby właściwiej podzielić i uzasadnić mniemanie, iż powietrzny latawiec ma jedną z tych głębokich historycznych tajemnic, które się dopiero po wiekach wyjaśniają? Znam wszelako przyczynę, dla której o tym się nie myśli... Twierdzą ludzie wytworny nos mający, iż upadł na wyspę Murano papier z balonowego kosza upuszczony... ten papier, dla nie próżno nos mających, miał wytłumaczyć wszystko!... Papier niezapisany, czy jednakże podobna, ażeby tyle wysłowił? — Jest to podobna! O! Świetna publiczności... jakkolwiek bowiem wy! — lubo słusznie — odwracacie oczy wasze od śmietników, mnie zdarzało się w głębokim zadumaniu nad nimi stawać i odczytywać dzieje godzin ubiegłych z tych okrytych kurzawą palimpsestów! Tu były — atlasowy trzewik, konwulsyjnie skręcony i opierający się na stłuczonej butelce — tam guzik munduru wojskowego przeświecający spod szczątków miotły — ówdzie siódemka czerwienią, as treflowy i wizytowa karta, połamane... dalej fiołków bukiet, który oto błędna i niedowierzająca kotka wacha... w pobliżu kałamarz pusty i nadużyte pióro, nieudolnie silące się podrywać z

powianiem wiatru!... Szczątki te śmietnicze opowiadały mi były nieraz długie i zawile przypowieści — kto wie, azali Muza moja nie była kiedyś szyfonierką?!... I dlaczegóż by więc ów mały papier, który upaść miał spod balonu na plac w Murano, nie mógł zdradzić Lorda tajemnicy??... Nie ubliży się wcale policji Państwa Apostolskiego, gdy powiemy, że bywają w niej nosy tak dorodne, jakich i pomiędzy Neapolitańczykami spotkać niełatwo!

Tak gdy improwizator zamykał rapsody swoje, upadały pieniążki na rozesłaną przed stopami jego na bruku chustkę. Słuchacze się z wolna usuwali — damy wielkie, przechodząc mimo, posyłały służącego, ażeby dorzucił garstkę monet do kasy zwijającego się teatru — oficerowie austriaccy ze staranną grzecznością przystępowali do dam i uwiadamiłi je o wojskowej muzyce grać na placu mającej — gołębie raz jeszcze przeleciały nad tym wszystkim, a zapewne na ten dzień raz ostatni i Wenecja, nazbyt będąc oryginalną, ażeby mogła być ostatecznie ujarzmioną, pozostawała tym samym dziwnym miastem.

Miastem w posadach swoich mającym pierwowieczną lakustralną konstrukcję na palach; potem targiem rybaków i uskoków schronieniem; potem jeszcze miastem kramarzających z fenicka przedsiębiorców, zawiązanych nareszcie w Republikę bynajmniej spartańską, ale owszem noszącą bisior szeroki, który leniwo włókł się za złotym jej sandałem, nieco na azjatycki lub wschodni sposób szpiczastym i w górę podkrzywionym.

Miastem — które zaiste że przeżyło idyllę, dramę, nadużyło tragedii i komedii, i które, jako znudzona już wszystkim wielka dama, pozostało piękne i czarowne: pochylając się co noc ku lagunom, gdzie przepadają kręgami złotymi gwiazdy drżące jak dożów ślubne pierścienie. A dla których jednakże podziwu się ma więcej niż żywego współczucia człowieczego!...

O, historio!...

Nie przeto jednakże znać tam mogłeś niemało prawdziwych potomków patrycjatu, którzy milczeniem, taktem i dumną cierpliwością przyjmowali obcy rząd w ojczyźnie. Tacy żyli w Wenecji, jak gdyby w niej się znaleźli wygnańcami, a że bywało, iż niektórzy część tylko pałaców własnych utrzymywać mieszkalnie potrafili, reszta gmachów pozostawała rozwaliną — i ruinę własnej historii za swojego dobrego miewali sąsiada.

Do tych jeżeli uczęszczałeś, wietrzyły się przed oczyma twymi butwiejące karty kronik Rzeczypospolitej i dawnego życia obrazy przeświecały.

Jakoż że do każdego z pałaców zarówno można dojść przez labirynt ciasnych od tyłu uliczek, jak gondolą dopłynąć od głównego wnijscia i od kanału, skoro się przeto ową pierwszą i bardziej poufną drogą przychodziło, musiałeś odczytać najprzód ginące w murze małe wnijscie — dotykałeś gałki brązowej — drzwi otwierały się i wchodziłeś na średniowieczny pusty dziedziniec, zewsząd kamieniem słany. Jeżeli przyjętym nie mogłeś być, spuszczał się bezosobiście

kosz na linie — wkładałeś weń kartę swoją i wychodziłeś, nie widząc nikogo, a wszystko w ciszy, coś inkwizycyjnego, staroweneckiego w sobie mającej. Lecz gdy, owszem, przyjętym byłeś, dolatał cię naprzód wrzask papugi, i wstępowałaś potem po mozaikowych schodach, przedstawiających herby rodowe, częstotliwie złotym dożów płaszczem obrzucone dokoła i dukalną ich czapką z góry pokryte.

Wprawdzie gondolierów dwóch śpiewających Tassa rapsody (w dialekcie weneckim) poszukiwało się bardziej w tym czarownym mieście, niżeli się wzdychało do świata, do którego, byłoby właściwiej, gdybym powiedział, że się powracało tylko wieczorem; zaś i to jeszcze nawet, jak się powraca i wylądowuje na Piazzetta, gdzie odgadujesz z dala wśród przechodniów mantyle znajomą albo wstążki pomieszane z wachlarzem, z niesfornym puklem włosów i ze srebrnymi włóknami promieni księżycowych...

Nie przeto jednakże odwiedziny twoje u weneckiego patrycjusza ofiarowały ci były zwykłe wzajemne, uprzejme i swobodnie stręczone zawdzięczenia.

Parę razy w tygodniu pod okna twe podpływali, bywało, czarni wioślarze od pałaców, ty zaś, do leżącego w gondoli gościa ze stosownym gestem gdy rzuciłeś starowenecki wyraz „*s-ciao*” (*schiaivo*) — „twój niewolnik!” — czyli „uniżony-sługa mojego pana” — i także same „*ciao*” ze słonym powiewem lagun do okna gdy odebrałeś — zbiegało się rączo, rzucało w gondolę i płynęło wśród klasku wiosł z

rytmem ich, jak kiedy poeta, lubo nie obmyślił ściśle ram i wszystkich efektów utworu swego, wie jednakże, iż ten się wykoleić mu nie podoła z twórczej jego energii.

W dniu zaś wycieczek tak mało obmyślonych nie domniemywałeś już, gdzie śniadać lub obiadować będziesz? — zarówno albowiem zdarzyć się to mogło gdzieś na krańcach przedmieścia z rybakami, potrącając proste szklanki wina lub wróciwszy wcześniej na łono miasta, znajdując się u stołu którego z hotelów wielkich, wśród wykwintnych dam i cudzoziemców.

II

— To jest tak dalece trywialne! — mówił dziś przy właśnie że opuszczonym długim stole w hotelu Lwa-białego hrabia Antonio della Brenta — to tak trywialnym jest, że zaledwo w brukowej improwizacji naszego lubego di Bona Grazia ujść może...

— Wielce przepraszam, że zaprzeczę! — odpowiedział kawaler di San Luca, wzięty wenecki doktor. — Lord, chociażby nawet rzeczywiście miał jedynie na celu uregulowanie żołądka swojego przez heroiczną a periodyczną zmianę atmosfery, nie zasługiwałby bynajmniej na pośmiech u pokornie i nieco głębiej zastanawiających się nad człowiekiem!...

— Ależ ów „papier” — „papier”! — bez napisów i jedynie czytelny dla „nosów” policji Jego Cesarskiej Mości... — zawołał zbyt głośno D*** (którego wielkie

weneckie nazwisko przemilczamy, ażeby go w poziomą rzecz nie mieszać).

— Papier! I czyli istotnie piśmienny papier? — szeptać zaczęto...

Dama u przeciwnego końca stołu, która jeszcze się była zatrzymała, zarazem dla dziewczynki i dla deseru, wstała, wzięła dziecko za rączkę i wyszła z wolna, poszukując ręką drugą chustki do nosa. Dziecko się na pomarańcze oglądało — rodzice częstotliwie nie chcą gorszyć dzieci rozmową pustą wtedy, kiedy one przed wszystkim o pomarańczach myślą! I przerywając im ich marzenia słodkie i wonne dla uchrony od czegoś, względem czego zupełnie są one obojętnymi, unoszą dla siebie samych wzgląd i uszanowanie.

Naśladować tak jałowego przykładu nie zamierzamy tu w opowiadaniu naszym; co więcej, zdaje się nam, że jest krytycznym pewnikiem niezachwianym, iż takowy pisarz lub artysta, który musi odrzucać treść rubaszną albo treść mogącą powalać białość papieru i sklepową jego zniweczyć świeżość i wonność, zaiste że nie wiadomo, od czego jest artystą? Albo pisarzem?

Dopiero umiejac wszystko wypowiedzieć jest się wolnym, a bez tej to wolności sztuka nie może mieć istotnego ruchu i życia, stawając się powtarzaniem tylko i stosowaniem zdobytych pierw lokucji.

Że deserowego wina udział, czarna kawa i cygar dym podrażniły cokolwiek stronę nerwową sprzeczeki o cel istotny balonowych wycieczek Lorda, to jest następstwem zbyt potocznym, ażeby zasługiwało na baczenie.

— Wyznać wszakże należy — mówił D*** — że są na globie miejsca tak bardzo niezdrowe z różnych powodów, iż ówdzie nie byłoby wcale dziwactwem uregulować co dnia siłę trawienia w warunkach swobodniejszych, powracając przeto i silniejszym, i przytomniejszym.

Spostrzeżenie to spotkało potwierdzenie kawalera di San Luca, wyrażone najprzód podniesieniem brwi, a potem całego czoła poruszeniem. Inne jednak osoby wnosić zaczęły, iż D*** przechyla się na stronę tych, którzy za cel wycieczek Lorda kładą interes osobistej jego higieny, nie zaś meteorologiczne spostrzeżenia.

A skutkiem tak wyraźnie i rozdzielnie postawionych opinii, gdy coraz to uporniej zamieniano przeczenia, doszło do zakładu, i postanowiono nawet bardzo niezwykłą cenę onego. Ceną miał być złożony statek maskaradowy, który się na zbliżony właśnie dzień Świętego Marka przygotowywał i którego właściciel zamierzał sobie pierworzędny udział wziąć w Regacie.

Nie szło więc już o samo rozstrzygnięcie wągła wątpliwości tyczącej obyczajów oryginalnego jednego Anglika, ale szło o rzecz wenecką i niecodzienną, czyli: pod czym nazwiskiem w dzień narodowej Regaty Świętego Marka zajaśnieje na Kanale Wielkim świetna złocista nawa?...

Moje zachowanie się podczas sporu do tej doszło doniosłości, że być mogło zbyt obojętnym i wyłącznym, uważałem za właściwe przynajmniej kilkoma stosownymi wyrazy wziąć mój udział. Wniosłem

przeto, iż rzecz sama przez się nie bardzo postąpiła, albowiem pozostawa pewne źródło posiadć, z którego by zakładowe strony dowiedziały się, kto wygrywa.

Spostrzeżenie zanadto proste, ażeby wygodnym było dla tego, który je zrobił, obrócić więc na mnie obowiązek praktycznej rady pod tym względem. A dolegany pytaniami, co i jak w tej mierze począć — wniosłem jeszcze, iż należy się po prostu odwołać do samegoż Lorda — że niemniej prostą rzeczą od nas, a przystępną dla Anglika, jest użyć ku temu delegacji od wszystkich opiniujących — tejże zaś, jako umocnienie, dać to, iż zawiązał się cenny zakład.

Rzecz skoro się tak uwyraźniła, jak wysokość mostu Rialto, i skoro przeto bytu jej przyczyn zaprzeczać nie można było, uważano za dobre mnie jako delegata naznaczyć, bo w zgromadzeniach radnych ten zazwyczaj, który wykazuje brak lub usterkę jaką obradowania, bywa koniecznie używanym do zaspokojenia słabej strony, którą wykazał.

Zasłoniwszy się nieco uwagą, iż delegacja nie może być na jednej osobie ograniczoną, lecz że winna mieć świadków i kontrolę swojego postępowania, raczono mi dołączyć D, hrabiego delia Brenta i kawalera di San Luca.

Zebrałem przeto zaraz karty wszystkich deputacji członków i do *major-domo* Lorda posłałem, z uwyraźnionym jasno i grzecznie zapytaniem, czyli i kiedy przyjąć nas lord Singelworth potrafi? A lubo ufający w następstwo przyzwoite, nie wiedziałem jednakże, co pozostałoby do zrobienia w razie odmowy

i — „jak przyszłoby to wy-Eurypidować?...”

(Arystofanes w *Acharnach* przez usta Nikiasa.)

Niebawem wszelako z tej małej niepewności wywiódł nas *major-domo* Lorda, który, kartę jego przyniósłszy dla delegowanych, uwiadomił zarazem o wyborze godziny przedśniadanej dnia następnego, i że ta może być na recepcję deputacji najwłaściwszą, będąc najmniej odległą.

Jak spędziło się resztę dnia owego?

Na to administracyjnie odpowiedzieć można bez trudności w każdym innym mieście, które swojej wyłącznej misji nie ma. Lecz Wenecja ma misję świadczenia człowiekowi, że jest fantastyczna sfera życia, że stolica nie jest tylko samym zcentralizowaniem administracyjnym kilku biur — że plac może być salonem, bo to zależy od przechodniów i onychże obyczajności — że na kościele katolickim może igrać cztery brązowe konie rydwanu Apollinowego, nic nabożeństwu nie szkodząc... I że przeto śmiertelny na tym świecie nie jest tylko rodzajem nadkompletowego urzędnika, pełniącego o swoich godzinach własne albo cudze interesa, ale że i godność żywego członka bytu we wszech-stworzeniu on ma, a przez to samo może się i zadumać, i za-rozmawiać, i zabawić!...

W dniu jednak następnym, ściśle o godzinie naznaczonej, znaleźliśmy się wszyscy u progów Lorda, przez które nas dosyć ceremonialnie wprowadził do salonu *major-domo* i tamże na bardzo maleńką chwilkę samych zostawił.

Czas miałem spojrzeć dookoła, te unosząc wrażenie, że najmniejszego śladu ani użytkowania, ani życia w tym salonie wcale nie było.

Żadnej kartki muzyki, żadnej książki, albumu, ryciny... karty wizytowej etc. ... Posadzka, jedynie mozaikowa odzwierciadlała wszystkie meble, polerowane jak kryształ, zaś poutwierdzone w ścianach weneckie zwierciadła odzwierciadlały znowu wszystko, a ta, razem, więcej jasną i świetną była niż urocza.

Gdy Lord wszedł i gdy zamieniliśmy ukłon, *major-domo* ustawił po dwa fotele z obu stron siedzenia gospodarza, ja zaś począłem prezentować delegację: najprzód D*** z monumentalnym jego weneckim nazwiskiem, potem Antonio delia Brenta, doktora di San Luca i samego siebie

Lord dał uważać, iż we wszystkich nas rozpoznaje współbiesiadników u jednego stołu, po czym zajęło się miejsca — i zacząłem:

— Milordzie! więcej niż zbytoby mogły być, gdyby się sprawozdawało, iż balonowe wycieczki Waszej Ekszelencji nie dziś dopiero i nie w tym jednym mieście zwróciły uwagę publiczności. I że o celu ich domysły, nie tylko będąc przez dzienniki głoszone, policzają się już do objawów opinii, ale nawet formują jakoby dwa stronnictwa, dwie szkoły. Jedna z onych chce mieć za cel wycieczek spostrzeżenia meteorologiczne; druga ogranicza te egzercycje na potrzebach najosobistszej higieny, to nieledwie żołądkowej... Jednych i wtórych opinie do niczego nie

obowiązywałyby nas wcale, gdyby nie to, iż znakomity zakład urósł na tak rozdwojonym zdaniu. Zakład zaś, Milordzie! słusznie ważonym bywał zawsze w obyczajowym prawie powszechnym Wielkiej Brytanii (bo podobno, że z a k ł a d jest nawet jedną ze starożytnych form pierwszego prawa celtycko-bretońskiego i anglo-saksońskiego...). Jeżeli więc w tym, lubo potocznym, wydarzeniu uciec nam się wypadnie, Milordzie! do stanowczego rozsądzenia waszego, która wygrywa partia? — niechaj to przy błażej treści swojej nie wyda się być mało-uważnie przedstawionym.

Z wielką powolnością ruchu lord Singelworth dobył chustki z kieszeni, potem przetaił oba kąty warg, i tak zaczął:

— Sprawiedliwie sobie przysądzić wygranej nie będzie mogło i nie może żadne z dwóch stronnictw do zakładu doszłych. Względy albowiem czy to meteorologicznych spostrzeżeń, czyli ćwiczeń higieny — wcale nie stanowią celu głównego. Co do pierwszych, należą one do aeronauty mojego i współpracowników tej osoby, zaś co do drugich... — i tu się Lord obrócił do kawalera di San Luca — ...mogę sobie oddać tę sprawiedliwość, iż dobrze przed moimi balonowymi wycieczkami dbałem pilnie o uregulowanie sił trawienia. Owszem! — wypadałoby powiedzieć, iż gdybym pierwiej do takiej doskonałości nie dostąpił, wycieczki moje balonowe ani mogłyby być tak periodycznymi, ani dawać tak pełnego zadowolenia. Cel wszelako onychże nie jest z tej sfery.

Niestety! Dla Europejczyków kontynentalnych muszą być tajemnice, mają oni albowiem to wspólnego z Murzynami, iż ze wszystkiego się śmieją, czego od razu pojąć nie są w stanie...Skoro więc nie można dozwolić, ażeby wszystko się obracało w śmieszność, pozostawa m i l c z e ć i stąd się nasuwa tajemnica... Lecz u tychże tak łatwo śmiejących się jest w zamian piękne uczucie poważania z wielką łatwością donośnych imion historycznych; będę więc umiał choć tym sobie posłużyć i pomóc na swoim miejscu, kiedy w zupełny wykład celu mojej aeronaucji zapuściwszy się, napotkam gdzie trudności, na uprzedzający śmiech zwykle wykładającego rzecz nową narażać.

Przyczyną główną codziennego używania aeronaucji jest moje pojęcie o czystości. Celem — jest czystość.

Szlachetni panowie i cała społeczność pojmujecie czystość jako zaprzeczenie nieczystości. Odpowiednia doza perfum, gdy staje w przeciwieństwie względem dozy odpowiedniej rozkładowego fetoru, jest to dla was czystym oddechem, bo taki już macie nerwów ustrój. Pewien rodzaj dualizmu powonienia i aspiracji wyrobił się już wokoło was — i tak jest w ludziach jak u niektórych pokoleń na Kaukazie: rozdwojenie na zło i dobro pojęcia bóstwa!

Tymczasem miasta wasze, siedziby i społeczności sklepią się, budują i rozwijają na kloakach... Te wykwintne kuchnie, które co dnia pod wieczór buchają aromem wonnych przypraw i sosów, mają pod posadzkami swoimi trzęsawiska zgnilizny — te ponętne

błyskotem swym i elegancją salony, gdzie równie lekki jak zefir trzewik taneczniczy walcuje z zefirem, one są usklepione na podziemiach ciężkich i odrażających.

Leniwe tam ramię rozkładającego się olbrzyma przeciąga się, ale nieustającą walkę co dnia i co chwila toczy — coś, jakby wciąż gnijący Laokoon, przewraca się w pieczarach stolic pod umiecionymi gładko ulicami!...

Prawda jest, że te i owe municypalności walczą mężnie, lecz ażeby usunąć nieco falangę kału, muszą one całą falangę ludzi zdegradować, zamieniając ich w bryły bez powonienia i bez towarzyskiego wdzięku, i z którymi do stołu sięść nikt nie chce... Starożytni Celtowie, ażeby uskromić groźne wylewy rzek lub Oceanu najścia, szli szeregiem w bród, mieczów dobywszy, i heroicznie tonęli... Egipcjanin jednakże mniej patetycznie postępował sobie i postąpił był nareszcie z kałami Nilu, bo się zastanawiał — zgłębiał — ważył...

Pojęcia więc wasze o czystości, jakkolwiek być one mogą jedynie możliwymi na teraz, albo koniecznie niezmiennymi... cóż stąd? jeżeli mnie one nie wystarczają! Czy nieudolności onych, zarówno jasno i szczerze, jak filozoficznie i rzeczywiście, nie określiłem?

Dlatego to — rzekł, powstawszy, Lord — ja protestuję!

Chcieliśmy coś odrzec, ale że dawaliśmy sobie wzajem pierwszeństwo głosu, nikt go nie podniósł; ja zaś, gdy na ustach miałem tę uwagę, iż wymaga się od

protestującego, ażeby choć zasadę bardziej obowiązującą wskazał, Lord nie czekał więcej i dalej mówił.

— Niechże nie będzie teraz rzeczą na jowialny jedynie uśmiech zasługującą, skoro przystąpię i do technicznej formy mojej protestacji. Imiona Sokratesa i Ksantypy są zawsze ze wszech miar poważne i historyczne — — — Gdyby się więc kto spytał, przez co głównie starożytna dama zawiniła, skoro na olimpijskie czoło mędrca wylała była z okna urnę pełną domowych nieczystości? — ja odpowiedziałbym słowem jednym... — tu na bardzo małą chwilę czasu przemilkł mówca, ale natychmiast, głosu i gestu własnego dogoniwszy, dalej prowadził. — Atoli, stosownie do pojęcia o czystości w praktyce powszechnej będącego, zawiniła głównie Ksantypa przez to, iż z drugiego okna nie wylała była na też czoło urny pełnej wonności, jaką się ofiarowywano było bogom; zaś według mnie, winą jej jest, iż uczyniła to z bardzo niskiego stanowiska.

— Nieczystość... — rzekł Lord pół-głosem i jakoby pochylając się od ucha do ucha jednym i drugim — ...nieczystość jest to niskość!... Jest to niskość!... — powtórzył głośnie. — Jakoż, gdyby też sama starożytna dama z tąż samą i nie mniej pełną urną znajdowała się ze mną na wysokości, do której zwykł mój dobiegać balon, mogłaby wypróżnić naczynie swoje bez obawy najmniejszej, bo tam nieczystości wcale nie ma!... Tam ciągły porządek jest i pełni się, w ustawach sił i warunków atmosfery założonym będąc.

Trefniś jakiś, do mojej tajemnicy próżno kołając, rzucił był anegdotę, jakoby z wysokości balonu mojego upadł nieczysty papier... Musiałoby to być raczej z okna Ksantypy, a nie z tych sfer, z których, cokolwiek się odepchnie, musi się doharmonizować do porządku ogólnego wśród włókien, kryształów, kropli, ruchu, pary i pędu...

Jednym słowem: za wysoko ja się podnoszę, ażeby dotyczyła mię nieczystość!... Co ci się podoba stamtąd rzuć, a potem o szafirowej nocy letniej patrz na spadający aerolit... jakże on jest pięknym!...

Czystość zależy na podniesieniu się stosownym — nieczystością zaś jest poníženie się... lub kogo... Czystość, która musiałaby degradować ludzi, ażeby siebie utrzymać, byłaby bez-plamną?

Ażeby przeto całego mojego o niej pojęcia dochować, wznoszę się; tudzież, ażeby protest mój nie był tylko czczymi wyrazami, lecz ażeby nosił pieczęć dopełnienia czegośkolwiek w kierunku tej prawdy.

Kto ma błogą wolę śmiać się z tego, niechaj to pełni teraz!... teraz!... bo poczuwam łzę w oku...

Mówiąc zaś to, począł Lord z nieprzyspieszonym, ale nieco namiętym ruchem przecierać różowe kąty oka lewego i, z lekka kładąc rękę na ramieniu doktora di San Luca, rzekł:

— Ludzie nie są jeszcze czyści... Są dopiero perfumowani...

Nie przestankowe już, ale zamykające wyczerpniętą treść nastąpiło potem uciszenie, które wraz zapełniać rozpoczął zegar biciem godziny śniadanej. Staraliśmy się więc dopełnić ceremoniału pożegnalnego z rzetelnością tąż samą, z jaką dopełniliśmy delegacji, lubo ta rozwiązała tylko zakład zagajony płochy.

Do jakiego rodzaju obłąkania scjentyficznie się policza mania lorda Singelworth? — tego nie podnosił doktor di San Luca, zapewne przez takt i delikatność — dwie właściwości cenne, a wyznać trzeba, że nierzadkie pomiędzy uczonymi italskimi.

Natomiast improwizator Toni di Bona Grazia z większym niż kiedy zapalem głosił, że ulatujący podróżnik jest mężem misji, jest uprzedzicielem i zwiastunem Wielkiej Epoki nowej, która ma stać się dla ludzkości całej rodzajem puryfikacji i czymś do Revivalu amerykańskiego podobnym... Revivalu, o którym (mówiąc i szczerze, i na stronie) ani nasz stary, ukształcony i niewolniczy kontynent nie ma słusznego pojęcia, ani byłby na siłach, ażeby go u siebie spróbować i zaszczepić!... Archeologia tu raczej lubo wstecz, ale żywo i świetnienie — działa.

Jakoż nadeszła niebawem uroczystość świętego Marka z nieporównaną swą Regatą. Wenecjanie wszyscy się znaleźli nagle u Wielkiego-Kanału, a tak wszyscy, że na placu Świętego Marka i w okolicach jego gołębie tylko same i niepłoszone przechadzały się po szerokim bruku.

U mostu wysokiego — u Rialto — flagi wszystkich barw, chorągwie wszystkich wieków i ludów grały

wstęgami na wietrze — małe maskaradowe okręty, wyłacane nawy z różnych epok, galery pstre herbami, czarne gondole i rozmaite statki spotykały się tak nieraz żebrami boków swoich, iż suchą nogą mogłeś przejść przez całą kanału szerokość, tam i na powrót.

Wszystkich oczy w-igrane lub wlepione były w ten wir archeologicznego szahu, który nie bez pobudek uwzględniała roztropna austriacka policja.

Raz tylko kilka znacznych grup obróciło spojrzenia swoje ku górze, gdzie wzniesionymi wiosłami gondolierzy pokazywali maleńki i mdły punkcik, znikający w przestworzu...

Był to balon lorda Singelwortha.

Cyprian Kamil Norwid
Tajemnica Lorda Singelwortha

Redakcja: *Anna Oldak, Hanna Milewska*

Projekt okładki:
STUDIO OŻYWIANIA KSIĄŻKI KARTALIA

Copyright © for the e-book edition
by FUNDACJA FESTINA LENTE 2013

Warszawa 2013

ISBN 978-83-7904-305-7

Fundacja Festina Lente
ul. Nowoursynowska 160B/7
02-776 Warszawa



FUNDACJA
FESTINA LENTE
www.festina-lente.org.pl



www.chmuraczytania.pl



www.eLib.pl